Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PIĄTEK 7 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 126

WITOS TWORZY RZĄD!

Warszawski korespondent „Expressu“ (L.) telefonuje:

Wypadki przesilenia zmieniają się z godziny na godzinę.

Późną nocą p. prezydent Rzeczypospolitej wezwał do Belwederu marszałka Rataja i wespół z nim oraz z posłem Chacińskim odbył krótką konrefencję, po której p. prezydent zdecydował się raz jeszcze odbyć naradę z posłem Witosem i posłem Głąbińskim.

Narada z tymi dwoma posłami trwała do godziny 4-ej rano

POCZEM P. WITOS OZNAJMIŁ P. PREZYDENTOWI, ŻE RAZ JESZCZE SPRÓBUJE FORMOWAĆ GABINET.

O godzinie 6-ej rano zebrał się zarząd „Piasta“ poczem kolejno odbyły się różne konferencje, które trwały do godziny 11-ej rano, poczem w gabinecie marszałka Rataja zebrali się przywódcy „Piasta“ i dowiedzieli się, że

POSEŁ WITOS PO OSTATNIEJ ROZMOWIE Z POSŁEM GŁĄBIŃSKIM ZDECYDOWAŁ SIĘ PRZYJĄĆ MISJĘ TWORZENIA RZĄDU,

poczem miał otrzymać od Zw. Lud.-Narodowego wolną rękę w doborze ministra spraw wewnętrznych.

W kuluarach krążą również pogłoski, że Witos otrzymał

WOLNĄ REKĘ CO DO WYBORU MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH.

Przed wyjazdem posła Witosa do Belwederu odbywa się narada do której koła parlamentarne przywiązują wielką wagę .

Konferuje mianowicie poseł Witos z P. P. S-em.

W chwili oddawania numeru do prasę konferencja trwa.

Godzina 12.

Poseł Dąbski wyjechał do Belwederu.

Największy strajk XX stulecia.
Walka dwóch potęg w Anglji trwa bez przerwy.
Na prowincji przyszło do poważnych, krwawych zaburzeń.

Londyn, 6 maja.

W sytuacji strejkowej nie zaszły żadne poważniejsze zmiany. Dotychczas nie ma żadnych danych na rychłe podjęcie rokowań. Rząd wyraził gotowość podjęcia rokowań z organizacjami robotniczemi, ale tylko pod warunkiem natychmiastowego zaprzestania strajku.

Rada Trade-Unionów odrzuca ten warunek.

Strajk powszechny daje się dotkliwie odczuwać, aczkolwiek władze nie szczędzą sił, aby życiu państwa nadać bieg normalny.

Biura werbunkowe zgromadziły dość sił ochotniczych do uruchomienia instytucji użyteczności publicznej.

Wszystkie prawie elektrownie w Londynie działają. Żywności nie brak, a ceny jej utrzymują się na poziomie z przed tygodnia.

Ruch pociągów zbliża się do normalnego.

W Londynie utrudnia sytuację częściowy strajk szoferów, wskutek czego koleje podziemne i autobusy są w oblężeniu.

Rzesze strajkujących utrzymywane są naogół w karnym posłuchu względem postanowień rady Trade-Unionów.

Doszło jednak w różnych miastach do zamieszek ulicznych.

Strajk przybiera spokojniejsze formy.

Londyn, 6 maja.

Minister spraw wewnętrznych przedstawił sytuację strejkową następująco: Ruch kolejowy z każdą godziną się poprawia.

Robotnicy w centrali elektrycznej w Londynie, oraz ochotnicy w wielu przedsiębiorstwach podtrzymują nadal pracę.

Demonstracje, które odbywały się we wschodniej części Londynu, zostały całkowicie zlikwidowane. Naogół przeważa przekonanie, że strejk nie zakończy sie zwycięstwem robotników.

Londyn, 6 maja.

W drugim dniu strejku generalnego poprawiły się stosunki komunikacyjne w Londynie bardzo znacznie. Większa część kolei, nie wyłączając kolejek podziemnych została uruchomiona. Częściowo i poczta obsługuje publiczność. Środki żywności oprócz mleka są dostarczane regularnie. Liczba ochotników z każdym dniem wzrasta. W pierwszych dwuch dniach strejku w samym Londynie zgłosiło się 12 tysięcy ochotników. W niektórych miastach prowincjonalnych drukarze podjęli pracę.

Odezwa rządu.

Londyn, 6 maja.

Rząd wydał odezwę do narodu, w której premjer Baldwin uspokaja ludność i nawołuje do przetrwania katastrofy strajku. Rząd użyje wszelkich środków. aby strajk jaknajszybciej zlikwidować.

Rabunek sklepów.

Londyn, 6 maja.

W czasie zajść w Edynburgu, w nocy z 5 na 6 b. m. wielotysięczny tłum dokonał pogromu i rabunku sklepów. Policja konna kilkakrotnie szarżowała.

Personel wielkich magazynów spożywczych w Londynie został uzbrojony.

Nadzieje komoromisu zawiodły.

Londyn, 5 maja.

Dziś w południe agencja Reutera rozesłała komunikat, o sytuacji strajkowej. Według komunikatu rozmiary strajku maleją. Nadzieje załatwienia kompromisowego zatargu górników z przemysłowcami zawiodły. Przywódca górników Cook stwierdza, że wszelkie wiadomości o kompromisowem załatwieniu kryzysu nie odpowiadają prawdzie.

Londyńskie gazety
są drukowane w Paryżu.

Londyn, 5 maja.

Wobec strajku drukarzy dziennik „Daily Mail“ drukowany jest od ziś dnia w Paryżu, skąd do Londynu dostarczają go samolotami.

Ponieważ strajkujący drukarze usiłowali skonfiskować cały nakład tego pisma, przeto samoloty kierowane są nie na lotnisko, lecz lądują potajemnie nocą w rormaitych punktach Anglji południowej, skąd przesyłki dowożone są następnie samochodami.

Anglja grzebie
waluty słabszych państw.

Paryż, 6 maja.

Prasa jednomyślnie przypisuje spadek kursu franka francuskiego i belgijskiego oraz innych walut jak rumuńskiej i polskiej, masowym sprzedażom zdeprecjonowanych walut na rynku londyńskim w celu utrzymania kursu funta szterlinga.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.75 w żądaniu i 10.70 w płaceniu. Tendencja spokojna. Materjału poddostatkiem.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 49.48.
Szwajcarja 197.35.
Nowy Jork 10.18 — 31.57.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar w obrotach prywatnych 10.75 w żądaniu 10.72 i pół w płaceniu.
Tendencja mocniejsza.

Walka lordów węglowych o hegemonję na rynku europejskim.

—::—

Przez redukcję płac i złamanie 8-godzinnego dnia pracy chcą obniżyć cenę węgla i zwalczać swych europejskich konkurentów.

—

Strajk miljona górników angielskich ożywi górnictwo europejskie.

Strajk górników angielskich zahamował całe życie gospodarcze Anglji i jak pisze prasa angielska, nie było od czasu dynastji Stuartów sytuacji tak groźnej dla bytu państwa, jak obecna. Strajk górników jest ostatnim etapem walki W. Brytanji o utrzymanie się na rynku międzynarodowym w charakterze największego węglowego eksportera świata.

Przed wojną Anglja eksportowała 32 procenty swej produkcji. Po wojnie zmaalała produkcja i zmniejszył się wywóz węgla.

Kiedy w r. 1923 Anglja wywoziła 79,459,469 ton wartości 99,847,237 funtów szt., to w r. 1924 już 61,651,273 ton wartości 72,079,547 f. szt., a w r. 1925 już tylko 50,817,118 ton wartości 50 mil. 477,211 f. szt. Wartość eksportu w ciągu trzech lat zmalała więc do połowy. Nastąpił bowiem spadek wywozu w tonach i kolosalna zniżka ceny.

Wysiłki rządu i przemysłowców nie pomagały. **Polityka „dumpingu" czyli cen niższych na eksport aniżeli wewnątrz kraju, kolosalne miljonowe subsydja rządowe — nie polepszyły stanu górnictwa angielskiego.**

Na rynku europejskim wystąpił nowy konkurent — **Polska eksportująca do portów bałtyckich, państw skandynawskich i Włoch, gdzie dotychczas niepodzielnie panował węgiel angielski.**

Przemysłowcy angielscy postanowili więc chwycić się ostatniego środka, radykalnego — **powiększenia godzin pracy i zredukowania płac.**

Napotkali i musieli napotkać na zdecydowany opór. Przeprowadzenie redukcji płac i złamanie 8-godzinnego dnia pracy w górnictwie, byłoby początkiem podobnej akcji w całym przemyśle angielskim. I dlatego w cztery dni po strajku górniczym, grozi Anglji strajk powszechny.

Strajk miljona górników angielskich żywo i może najrealniej interesuje Polskę.

W kwietniu b. r. bowiem na rynkach z takim trudem przez nas zdobytych — w Szwecji, Włoszech i państwach bałtyckich — dało się poważnie odczuć poważne osłabienie popytu na polski węgiel, wywołane przez wyczekujące stanowisko odbiorców. Sytuacja w przemyśle węglowym angielskim była niewyjaśniona, wszyscy importerzy węglowi oczekiwali potanienia węgla angielskiego.

Strajk tę sytuację radykalnie zmienia Górnictwo angielskie zapasów nie posiada, a każdy tydzień strajku w Anglji, to strata **około 6 miljonów ton.**

W górnictwie węglowem Polski i innych państw eksportujących, należy oczekiwać poważnego ożywienia.



HARRY I FASTELLO, dwaj najsłynniejsi „głodomorzy" świata, którzy pobili rekord „głodomorstwa", nie jedząc w ciągu 45 dni.



ELLEY KEY słynna szwedzka autorka, laureatka nagrody Nobla — zmarła.

Co tam słychać na Jamajce?

Ślubna żona i ślubne dziecko—to nieliczne rzadkie fakty.

Wszyscy żyją z sobą „na wiarę" i są najzupełniej z tego zadowoleni.

W jednym z pism amerykańskich znajdujemy ciekawą korespondencję, którą poniżej zamieszczamy.

Castleton Garden nie jest krajobrazem, jeno ufryzowanym krajobrazem, wprawdzie bardzo znanym, jednak sztucznym ogrodem, dla zobaczenia którego nie warto spędzić w aucie sześciu godzin.

Wóz zawraca i mknie przez wyboiste drogi z powrotem do Kingstonu. Siedzę zmęczony w rogu auta, a mój szofer Charlie znajduje się przedemną. Jest w złym humorze i dlatego postanawia jako rekompensatę odpowiedzieć mi coś nadzwyczajnego. Opowiada o stosunkach, panujących na Jamajce.

„Z kobietami, sir, dzieje się tu na wyspie bardzo prosto. Niektórzy oburzają się na to ale to jest bardzo praktyczne Jeśli nam się jakaś dziewczyna podoba wynajmujemy wtedy mieszkanie i wprowadzamy się tam z nią. Niektórzy wynajmują tylko umeblowany pokój. Jest to wcale nie drogie: ja naprzykład płacę za mój pokój dwanaście szylingów miesięcznie. Ona utrzymuje bieliznę i ubranie w porządku i gotuje jedzenie. Co drugi dzień jestem zajęty jako szofer, więc co drugi dzień gotuje ona tylko dla siebie. Daję jej tygodniowo dziesięć szylingów i to musi wystarczyć".

A jeśli nie będziesz się mógł z nią zżyć?" zapytuję.

„Gdy się z nią nie mogę zgodzić, zwracam mój pokój gospodarzowi. One robią naturalnie dużo wrzasku. W końcu jednak się uspokajają, bo po chwili znajdą innego, który im odnajmie pokój i da dziesięć albo dwanaście szylingów tygodniowo".

„A dzieci?".

„Jeśli się ma z nią dzieci, musi się naturalnie za nie później płacić, nawet gdy się już z nią razem nie mieszka. Ona zabiera dzieci do następnego męża, albo tam, dokąd pójdzie. To jest wszystko bardzo proste, dlatego, że ostatecznie zawsze znajdzie się taką jedną, z którą się można pogodzić i z którą zostaje się już na zawsze.

„A jaka jest ta, którą ty teraz masz, Charlie? Czarna, bronzowa, czy biała?

„Jasnoskóre, sir, wmawiają sobie najbardziej. One żądają, tylko dlatego że są jasne, więcej pieniędzy tygodniowo. Tego ja nigdy nie czynię. A czarne są słabe i wiele nie są warte. Mam więc zawsze bronzowe. Nieraz nie mówi się kobiecie odrazu, że się już inna podoba. Ale często dowiaduje się ona sama i wtedy następuje walka między kobietami. Jakgdyby one mogły tem coś wskórać. Jakgdyby komuś wpadło na myśl pozostać przy tej, która drugą pobiła i podrapała. Pozostaje się przecież przy tej, która się więcej podoba".

Auto przeskoczyło przez wielki rów i Charlie przerwał swą rozmowę. Ponieważ nie pytałem, więc w milczeniu jechaliśmy razem. Teraz sobie przypomniałem, że przed kilku dniami przeczytałem w urzędzie cywilnym następujące zdanie.

„Nikt nie może zapisać więcej niż troje nieślubnych dzieci, w celu dostania pieniędzy dla siebie".

Tego wtedy nie zrozumiałem, ale te raz już wiem, co to oznacza: tutaj mają prawie tylko nieślubne dzieci, ślubne zaś są nielicznemi wyjątkami.

Mieszkańcy wyspy są więc konsekwentni.

Statut oblicza, że zwyczaj, jaki opisał Charlie, jest powszechny. Pomiędzy 900.000 mieszkańców Jamajki piętnaście tysięcy jest białych, pozostali są czarni lub kolorowi. Czarni i kolorowi trzymają się wyżej opisanego zwyczaju. Powiadają: jest to proste i praktyczne. Biali wymagają przed wynajęciem mieszkania zbyt wiele ceremonji.

Już przy pożegnaniu mówi mi Charlie:

„My, szoferzy, mamy na Jamajce specjalnie dobrze. Bo gdy nam się która spodoba zapraszamy ją na przejażdżkę. Na to się każda zgadza chętnie".

Ford—przeciw alkoholowi

Po wymarciu pijaków nikt w Ameryce nie będzie tęsknił za smakiem trucizny.

Zwolennicy alkoholu prowadzą w Stanach Zjednoczonych zaciekłą propagandę za zniesieniem prohibicji.

Odzywają się głosy polityków i mężów stanu z krytyką drakońskiego prawa, które stało się przyczyną demoralizacji i nieposzanowania ustaw państwowych.

Interpelowany w tej sprawie Henryk Ford opowiedział się za prohibicją i oświadczył dziennikarzom, iż zakaz sprzedawania alkoholu jest dobrodziejstwem dla Stanów Zjednoczonych.

Dobre skutki wstrzemięźliwości zauważył Ford w swych fabrykach.

Wydajność pracy znacznie się powiększyła, zdrowotność się wzmogła, a równocześnie liczba nieszczęśliwych wypadków spadła o 60 proc.

Zdaniem Forda nie należy dopuścić za żadną cenę do zniesienia prohibicji.

Po wymarciu starszego pokolenia pijaków, nikt w Ameryce nie będzie tęsknił za alkoholem.

Młodzież bowiem nie zna smaku tej trucizny.

Miljony gwiazd zamieszkałych przez rozumne stworzenia.

Wielki astronom amerykański o komunikacji międzyplanetarnej.

W obserwatorjum astronomicznem uniwersytetu chicagowskiego wre intensywna praca nad spektroanalizą ciał niebieskich.

Na zasadzie długotrwałych obserwacji przy pomocy najidealniejszych instrumentów astronomicznych przyszli uczeni do wniosku, iż około miljona planet i gwiazd w przestworzu posiada te same warunki fizyczne i chemiczne, co nasza ziemia.

Nie ulega wątpliwości, iż światy te są zamieszkałe przez żywe organizmy.

Niektóre z ciał niebieskich żyją znacznie dłużej niż ziemia, posiadać przeto muszą starą i doskonalszą od nas kulturę.

Twórcą tej nowej teorji jest prof. E. I. Moulton, uczony, cieszący się światową sławą.

Astronom amerykański twierdzi, iż najbliższa przyszłość rozwiąże zagadkę Kosmosu i stworzy międzyplanetarną komunikację, która zmieni zasadniczo ton życia na ziemi.

Będzie to największa zdobycz ludzkości!



— Dlaczego pan, mając dobre stanowisko, jakoś się nie żeni?...
— Poprostu brak mi odwagi...
— Niech się pan nie obawia.. To tylko za pierwszym razem tak się wydaje...



Sedzia: Gdzie pan mieszka?
On: Nie mam żadnego mieszkania..
Sędzia: A pani?
Ona: Ja mieszkam razem z nim..

Po pijanemu objaśniał konstrukcję rewolweru.

—:o:—

PADŁ STRZAŁ!..

i nieostrożny młodzieniec legł trupem.

Łódź, 7 maja.

W dniu onegdajszym 19-letni ślusarz, Józef Kołdziński, zamieszkały przy ulicy Targowej 79, wyjechał w odwiedziny do swych rodziców, stałych mieszkańców wsi Lipianki, znajdującej się w pobliżu Łodzi.

Z okazji przyjazdu syna, Kłodzińscy urządzili przyjęcie dla wszystkich swoich znajomych. Licznie zgromadzeni goście raczyli się wódeczką.

Gdy młodemu Kłodzińskiemu, porządnie już szumiało w głowie, wyciągnął z kieszeni rewolwer, który zamierzał pokazać gościom. Pragnąc zaimponować im znajomością obchodzenia się z bronią począł objaśniać wszystkim konstrukcję rewolweru.

Gdy w pewnej chwili nacisnął na cyngiel, rozległ się strzał i młody Kłodziński padł na podłogę, zalewając się krwią. — Powstała niebywała panika.

Przestraszeni goście zajęli się natychmiast akcją ratunkową, która okazała się jednakże bezskuteczna.

Kłodziński po kilku minutach wyzionął ducha.

Trupa ofiary własnej nieostrożności, przewieziono do prosektorjum łódzkiego

„Zabawimy się w pożar!..“

Dzieci zapaliły słomę w sienniku i mieszkanie stanęło w płomieniach.

Łódź, 7 maja.

Pani Pessa Königsberg, zamieszkała przy ulicy Dolnej 32, wychodząc wczoraj po południu z mieszkania, pozostawiła swe dzieci bez opieki.

Maleństwa nudziły się same, krążąc bezczynnie po pokojach. Nagle jedno z nich zaproponowało braciszkowi i siostrzyczce oryginalną grę:

— Zabawimy się w pożar!

Propozycja została przyjęta.

Dzieciaki zapaliły słomę w sienniku i po chwili wszystkie sprzęty znajdujące się w pokoju objęte zostały płomieniem.

Przerażeni malcy wołać poczęli o pomoc. Dym, buchający z okien mieszkania, oraz płacz dzieci, zaalarmowały lokatorów domu, którzy, wyważywszy drzwi, dostali się do wnętrza.

Energiczni mieszkańcy zajęli się natychmiast akcją ratunkową i po kilkunastu minutach, jeszcze przed przybyciem straży ogniowej, pożar rozszerzający się z zastraszającą szybkością, ugaszono.

Poparzonym dzieciakom udzielono pomocy.

W obronie nieznanej dziewczyny

stanął p. Konopczyński

i padł ofiarą zemsty dwóch awanturników.

W związku z artykułem „Krwawa tajemnica nocy majowej“, umieszczonym w „Expressie“ z d. 4 maja, otrzymujemy od bohatera zajścia p. **Władysława Konopczyńskiego** następujące szczegóły:

Dnia 3 b. m. o godz. 9.30 wieczorem, przechodząc przez skwer Szajblera przy Wodnym Rynku, posłyszałem przeraźliwy krzyk niewiasty.

Zaaferowany pobiegłem czemprędzej w stronę, skąd krzyk dolatywał, i ujrzałem dwuch osobników, usiłujących wciągnąć jakąś dziewczynę do po bliskich krzewów.

Bez namysłu stanąłem w obronie napadniętej, która korzystając z mojej interwencji zbiegła w stronę kina Oświatowego.

Daleki od rękoczynu udałem się swo ją drogą. Po drodze nie przeczuwając nic złego, usiadłem na ławce.

Po paru minutach podszedł do mnie jeden ze wspomnianych powyżej napastników z zapytaniem, czy jestem wywiadowcą obyczajowej policji.

Otrzymawszy odpowiedź przeczącą znienacka uderzył mnie kamieniem w głowę, podczas gdy drugi podszedł z tyłu i uderzył mnie kilkakrotnie laską.

Jednego z napastników udało mi się przytrzymać i oddać w ręce policji.

Jak się okazało jest to Stępniak Jan, zamieszkały przy ul. Juljusza nr. 29.

Przepowiednie na maj

nie są zachwycające.

Zimno, deszcze i burze.

Wrocławski „prorok“, Adalf Briskam wsławiony trafnemi przepowiedniami, ogłosił na bieżący miesiąc biuletyn pogody.

Wedle znakomitego odgadywacza przyszłości, maj będzie ponury, chłodny i deszczowy.

Początek maja miał być zimny — i tak też było w istocie.

Od 6 do 10 wypogodzi się niebo, ale zato potem nastąpi tydzień obfitujący w burze i silne opady atmosferyczne.

Od 19 — 27 maja niebo powlecze się chmurami, a rankami i wieczorami odczuwać będziemy chłód.

Wedle przepowiedni Briskama, rok 1926 będzie bardzo pomyślny dla rolnictwa.

Karlsbad rozłączył małżonków.

P. Burnicz opowiadał o swojej żonie to, czego nie powinien był opowiadać

i poniósł za swój postępek dotkliwą karę.

Łódź, 7 maja.

Małżonkowie Burniczowie żyli ze sobą przez długi czas w przykładnej zgodzie. Ale — do pewnego czasu... Potem nastąpiła zasadnicza zmiana w pożyciu małżonków.

Zaczęło się od tego, że pani Burniczowa wyjechała do Karlsbadu na kurację, a mąż pozostał w Łodzi.

Wiadomo, że nic tak nie działa deprynująco na stadło małżeńskie jak dłuższa rozłąka.

Pan B., człowiek bardzo zazdrosny i do podejrzeń skory, uroił sobie, że go żona zdradza za granicami kraju. Węszył i szukał w tym kierunku tak długo, aż dowiedział się od „wiarygodnych“ osób, że żona jego prowadzi w Karlsbadzie dość swobodne życie, podając się wszędzie za pannę.

Z czeskiej miejscowości kuracyjnej przybywali coraz to inni znajomi, którzy czuli się w obowiązku czynić pod czas rozmowy z panem B. jakieś wielomówiące miny i gesty, a nierzadko i rzucić zdanie:

— Wiesz, ta twoja żona — no, no.. Podobno widziano ją z tym, z owym.... kiedyś... gdzieś...

P. B. nie wytrzymał i — pojechał do Karlsbadu, by osobiście się przekonać o wiarołomstwie swej małżonki.

Czego się tam dowiedział — niewiadomo, fakt jest jednak ten, że po przyjeździe do Łodzi, począł urbi et orbi głosić, że żona jego jest taką a taką, że go zdradzała, że nadużyła jego zaufania itd. itd.

Po niejakim czasie opuścił zupełnie ognisko rodzinne i wyjechał na kresy.

W ślad za nim udała się pani B. wraz ze swym dwuletnim synkiem, by uzyskać rozwód.

Po długich staraniach rozwód otrzymała i wróciła do Łodzi.

Chcąc jednak oczyścić się z oskarżeń, rzucanych na nią przez męża zaskarżyła go do sądu o oszczerstwo.

Wczoraj sprawa ta była rozważana przez sąd pokoju IX, okręgu, który skazał pana Burnicza zaocznie na miesiąc więzienia.

Smosarska w Łodzi.

Wielbiciele talentu świetnej gwiazdy polskiego ekranu, niezrównanej odtwórczyni Iwonki, pani Jadwigi Smosarskiej, będą mieli sposobność ujrzeć ją i usłyszeć w niedzielę, dnia 9-go maja o godz. 12-ej w południe w teatrze „Casino“, gdzie wygłosi ona niezwykle interesujący, rewelacyjny odczyt pod tytułem: „O kinie i o sobie“. Odczyt ten w Warszawie oraz w Krakowie cieszył się niezwykłem powodzeniem i przyjęty został przez publiczność z entuzjazmem. Bilety już są do nabycia w kasie teatru „Casino“.

Międzynarodowy złodziej kolejowy

wpadł wczoraj w ręce policji łódzkiej.

Aresztowanie nastąpiło w jednym z hoteli łódzkich.

Łódź, 7 maja.

Wczoraj, w godzinach wieczornych policja otrzymała poufne informacje, iż w jednym z hotelów łódzkich ukrywa się poszukiwany już oddawna przez władze bezpieczeństwa, **międzynarodowy złodziej Icek Kon vel Abram Jakubowski** zamieszkały dawniej w naszym grodzie przy ulicy Zgierskiej 36.

Kon vel Jakubowski był członkiem międzynarodowej bandy usypiaczy kolejowych, posiadającej **centralę** w **Paryżu** i brał udział w szeregu śmiałych napadów na pociągi zarówno w kraju jak i zagranicą.

Mimo energicznych poszukiwań bandycie udawało się dotychczas zręcznie zacierać za sobą ślady. Przenosił się ciągle z jednego miasta do drugiego.

Zawiadomione o przyjeździe Kona władze policyjne wydelegowały natychmiast do hotelu, w którym zamieszkał, kilku funkcjonarjuszy.

Opryszek nie spodziewając się wizyty niezbyt miłych dlań gości, spędzał w swym pokoju wesoło czas w towarzystwie młodej niewiasty.

Gdy zapukano do pokoju, nie przypuszczając nic złego, Kon otworzył drzwi:

W tej chwili **ujrzał wymierzone w sie bie lufy rewolwerowe** i usłyszał rozkaz:

— Ręce do góry!

Widząc, iż wpadł w pułapkę, nie pró bował się nawet opierć.

Międzynarodowy złodziej kolejowy powędrował do aresztu.

Podczas rewizji, przeprowadzonej w jego pokoju, znaleziono cały szereg listów z różnych miast francuskich oraz większą ilość biżuterji.

Jak wykazało dochodzenie, Kon pozostawał w bliższym kontakcie z wielu notowanymi w kartotece urzędu śledcze go osobnikami, między innymi ze „złodziejem salonowym“ Pejsachem Lewkowiczem, o którego pochwyceniu donieśliśmy przed kilku dniami.

Namiętny spór polityczny

skończył się krwawą rozprawą.

Scyzoryk restauratora przeciął węzeł zagadnień światowych.

Łódź, 7 maja.

W dniu onegdajszym o godzinie dziewiątej wieczorem do właściciela piwiarni przy ulicy Wapiennej nr. 6, Walentego Rudankiewicza, przybył w odwiedziny kolega po fachu właściciel restauracji przy ulicy Konstantynowskiej nr. 102 Chmielewski.

Chmielewski, będąc pod dobrą datą, **wdał się z Rudankiewiczem w dyskusję polityczną.**

Gdy powstała na tym tle sprzeczka zamieniła się w bójkę, Chmielewski nagłym ruchem

wyciągnął z kieszeni scyzoryk,

którym ugodził Rudankiewicza w pierś.

Uderzenie było tak silne, iż restaurator

zalewając się krwią padł na ziemię.

Jęki rannego usłyszeli lokatorzy domu, którzy pośpieszyli natychmiast do lokalu restauracyjnego.

O wypadku zawiadomiono policję i pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdziwszy poważny stan rannego, udzielił mu pomocy, poczem pozostawił go na miejscu.

Chmielewskiego aresztowała policja.

NA PROGU NOWEGO ŻYCIA...

Zbliża się koniec egzaminów maturalnych w szkołach i za dni kilka młodzież łódzka stanie wobec wielkiego znaku zapytania:

Co robić?.. Dokąd pójść?.. Do czego się wziąć?..

Łódź, 7 maja.

Bez krzyków, bez hałasu przystąpiono w Łodzi do egzaminów maturalnych.

We wszystkich szkołach łódzkich od ubiegłego wtorku panuje wielkie ożywienie, maturzyści i maturzystki o mizernych, niewyspanych twarzach biegną po kurytarzach, szepcząc sobie do ucha ostatnie sensacje z pokoju nauczycielskiego. który na wzór sztabu generalnego w czasie wojny, wydaje dyspozycje do wszystkich klas.

W wielkiej, jasnej sali, przesiąkniętej atmosferą średniowiecznej scholastyki, w oddalonych od siebie na pół metra ławkach siedzą pochyleni nad wielkiemi arkuszami papieru przyszli lekarze, adwokaci, inżynierowie — i kto wie? — może nawet przyszli ministrowie Polski jutrzejszej.

Sinusy, cosinusy, tangenzy i cotangenzy zmieszały się z prawem Boyl'ea i Mariotta, daty historyczne zaśmiły wszystkie wypadki z literatury, tworząc kalejdoskopową gmatwaninę pojęć formuł, praw i aksjomatów.

A ponad wszystkiemi ławkami w wielkiej sali egzaminacyjnej unosi się gorączka zdenerwowania, dławiąca zmora w kształcie znaku zapytania:

— A co będzie jeśli nie zdam?... Jeśli matury nie dostanę?...

— — — — — — — —

Ale przypuśćmy, że los jest dla ciebie łaskawy.

Przebrnąłeś, maturzysto, przez wszystkie rzeki dat, przedarłeś się przez łańcuch górski prawideł gramatycznych i twierdzeń matematycznych, przypuśćmy, że otrzymałeś już świadectwo dojrzałości.

Zadowolony, uśmiechnięty ze świstkiem papieru w kieszeni wychodzisz poraz ostatni z gmachu szkolnego, gdzie przez osiem lat przygotowywano cię do życia i oto poraz pierwszy zadajesz sobie straszliwe pytanie:

— Co robić?..

W jaką udać się stronę, dokąd pójść, od czego rozpocząć nowe życie?...

Odruchowe postanowienie skieruje myśl twoją w stronę uniwersytetu.

Szkołę uważałeś za przedsionek do salonu wiedzy.

Zastanawiasz się nad wyborem odpowiedniego wydziału.

I oto całemi dniami myślisz co byłoby lepiej: zostać lekarzem, czy adwokatem?

Przychodzi ci wówczas na myśl karjera, twego kuzyna lub kolegi.

Męczył się na uniwersytecie przez szereg lat, chorował, zmizerniał, zapadł zupełnie na zdrowiu i zdobył wreszcie po długiej mordędze dyplom.

A teraz co?..

Jeżeli jest lekarzem — strejkuje w kasie chorych, jeżeli ukończył wydział prawny — czeka na aplikację.

Stoisz więc bezradny na rozstaju dróg życiowych — po ośmiu latach ślęczenia na ławie szkolnej.

— — — — — — — —

Jeden z przywódców młodzieży socjalistycznej, zastanawiając się nad losem kandydatów do życia samodzielnego, pisze w ten sposób o nauce i jej dobrodziejstwach:

— „Może się zdarzyć, że powiesz sobie: rzucę praktykę, poświęcę się nauce. Śladem fizyka, astronoma, chemika, oddam się tej bezgranicznej radości, płynącej z poznania tajników przyrody i rozwijania władz umysłowych. Powiedzcie mi, proszę, czem się w takim razie różni uczony zajmujący się nauką, od pijaka, który szuka w życiu tylko prymitywnych rozkoszy i znajduje je w winie? Źródło radości uczonego daje radość silniejszą i trwalszą, to prawda, lecz na tem polega tylko cała różnica.

Obydwaj — uczony i pijak widzą jeden i ten sam cel egoistyczny, zadowolenie osobiste".

W tem jędrnym określeniu mieści się cała tragedja młodych orląt, które za dni kilka wyfruną z gmachu szkolnego w daleki, szeroki świat.

Szkoła nasza dotychczas jest tylko martwą literą, nie przekracza progu pracowni uczonego.

Dziś w naszej epoce, nagromadzenie praw i odkryć naukowych nie jest rzeczą najważniejszą.

Winniśmy przedewszystkiem rozpowszechniać wprowadzać w życie te prawdy, które nauka już zdobyła, a które nie mogą dotychczas znaleźć zastosowania w życiu codziennem.

Ego

Potworna zemsta zdradzonego chłopa.

Siekierą odrąbane głowy kochanków: sędziego gminnego i wiarołomnej żony.

Mieszkaniec wsi Żukowiec w gm. porozwskiej pow. Wołkowyski, 25-letni Bazyli Werbacz, dokonał ohydnej zbrodni. Odrąbał on siekierą głowę sędziemu pokoju z Porozowa 50-letniemu Włodzimierzowi Leszczyńskiemu i żonie swej Julji.

Oddał się następnie sam w ręce policji malując tło zbrodni w długiem, a pełnem wstrząsających momemntów opowiadaniu.

Przed kilku laty żył „na wiarę" z mieszkanką tejże wsi, niejaką Julją Januszkiewicz. Gdy z tego nieślubnego związku urodziło się dziecko, Januszkiewiczowa wystąpiła do sądu o alimenty. Sędzia Leszczyński namówił parę do małżeństwa, ale ponieważ Werbacz stawał do wojska ślub odłożono.

Zostawił on tylko pisemne zobowiązanie, że zaraz po powrocie ożeni się z Januszkiewiczówną.

Gdy wrócił, spełnił swe przyrzeczezenie. Wkrótce doszło go ludzkie gadanie, że żona jego już oddawna utrzymuje miłosne stosunki z sędzią Leszczyńskim.

Zaczął ich śledzić. Onegdaj sędzia przyjechał z miasteczka do Werbaczów Takie odwiedziny zdarzały się często. Tym razem Werbacz podsłuchał, że żona umawia się z gościem na schadzkę w pobliskim lesie. Gdy sędzia odjechał, powiedziała mężowi, że idzie odwiedzić kogoś w sąsiedniej wsi. Poszła.

Werbacz chwycił siekierę i ruszył jej śladem.

Na miejscu schadzki ukrył się w krzakach. Widział wszystko. Nagle wyskoczył z ukrycia i kilkoma uderzeniami siekiery odrąbał głowy obojgu.

Pobiegł potem do ojca swego, do sołtysa, do sąsiedniej wsi — wszędzie nie dawano mu wiary, że dokonał mordu.

Wreszcie popędził jak oszalały na posterunek policji. Wyruszono na miejsce i stwierdzono straszną prawdę.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu wołkowyskiem.



OKO MĘŻA.

Czasem zdarza się, że mężowie widzą to, czego widzieć nie powinni.

Są mianowicie w życiu żony pewne sytuacje, które dla męża powinny być niewidoczne.

Mężowie nie chcą zrozumieć, że powinni na pewne sprawy patrzeć tylko przez palce.

Nic więc dziwnego, że kobieta wpada czasem w złość, gdy mężczyzna widzi za wiele i wypala mu oczy.

Naprzykład:

Pani Karolina Mansfeldowa z Siemianowic stanęła przed sądem oskarżona o wypalenie oka mężowi.

Szczegóły sprawy są następujące:

Oskarżona zeszłego roku porzuciła męża i zamieszkała u siostry swej, pracując, gdzie się dało, aby zarobić na życie.

Mąż jednak nie dał jej spokoju, chcąc widocznie zmusić do powrotu do niego.

Dnia 8 czerwca ub. roku mąż oskarżonej przyszedł do niej i natychmiast pomiędzy nimi wynikła kłótnia i bójka, w której trakcie oskarżona wylała na męża kwas solny, wypalając mu oko.

Na rozprawie oskarżona przyznaje się do winy, lecz tłumaczy się, że pożycie jej z mężem było niemożliwe, gdyż ten ciągle się z nią kłócił i bił i nie dawał pieniędzy.

Oblała go kwasem solnym w obronie własnej, gdyż mąż ją bił.

Mąż, jako świadek, korzystając z przysługującego mu prawa, odmówił wszelkich zeznań na niekorzyść żony.

Sąd wydał wyrok, uwalniający oskarżoną, motywując swój wyrok tem, że chociaż oskarżona przyznała się do czynu, to jednak z powodu tego, że mąż oskarżonej odmówił wszelkich zeznań sąd nie wie, czy zachodzi jakikolwiek związek przyczynowy pomiędzy oblaniem męża kwasem, a utratą przez niego oka, nadmieniając przytem, że tylko dzięki temu, iż mąż jej nie chciał zeznawać przed sądem na jej niekorzyść, oskarżona uniknęła kary więzienia.

Juris.

„Nagroda" za poświęcenie.

Do czego może doprowadzić bezmyślna formalistyka.

Z Xancouver (Kolumbja brytyjska) donoszą do londyńskiego „Timesa", że sąd amerykański w m. Portland, w stanie Oregon, skazał kapitana skunera „Pescawha" z Vancouveru, Roberta Pamphleta, na dwa lat więzienia i 5.000 dolarów grzywny za rzekome przemycanie alkoholu do Stanów Zjednoczonych.

Skuner kapitana Pamphleta płynął podczas burzy poza strefą 12 mil morskich, stanowiącą granicę wód amerykańskich, gdy z pokładu jego spostrzeżono tonący parowiec amerykański „Cayba".

Kapitan Pampleth skierował więc natychmiast swój statek ku tonącemu parowcowi, nie zważając że przekracza granicę wód amerykańskich, choć wiózł ładunek napojów alkoholowych i z narażeniem życia własnego, tudzież swej załogi, uratował tonących amerykan.

Gdy wszakże dokonał tego i płynął z rozbitkami do brzegu, spostrzeżony był przez amerykański parowiec celny, a celnicy amerykańscy, znalazłszy na skunerze napoje alkoholowe, skonfiskowali ładunek, kapitan zaś Pamphlet stawiony przed sądem w Oregonie, skazany był za swe poświęcenie na karę więzienia i grzywnę!

Skok w Niagarę.

Smierć w największym na świecie wodospadzie.

Niezwykłe samobójstwo anglika

Niezwykły sposób samobójstwa obrał sobie anglik, p. Mac Willy. Pojechał aż do Ameryki, na pograniczu Kanady do Niagara Falls, aby się rzucić z przeszło 70-metrowej wysokości do największego wodospadu świata i znaleźć śmierć w wirze kłębiącym się wód.

Zwłoki jego straszliwie pokiereszowane i potłuczone o skały i kamienne progi, wyłowiono o kilka kilometrów od wodospadu, nad którego brzegiem zstawił tylko kapelusz filcowy i klucz od pokoju w hotelu, w którym mieszkał.

Przybył do Niagary poprzedniego dnia wieczorem, w nocy podziwiał nieporównany widok, jaki przedstawia wodospad przy sztucznem różnobarwnem oświetleniu w hotelu, wyszedł — i więcej nie wrócił.

Nie zostawił żadnego listu, któryby tłumaczył powód rorzpaczliwego kroku.

Niezwykły skarb z roku 1632.

Według „Deutsche Zeitung" robotnicy, pracujący przy robotach kanalizacyjnych w Gardelegen (Saksonja), znaleźli zakopaną głęboko w ziemi skrzynkę żelazną, na której wieku wyryta była data 1632 r.

Spodziewając się złota i srebra, rozbili szybko skrzynkę, znaleźli w niej jednak, zamiast złota, biblję gotycką i rękopisy minnesengerów (śpiewaków wędrownych) z drugiej połowy dwunastego stulecia, stanowiące prawdziwy skarb literacko-historyczny.

460,000 wypadków w Niemczech.

Dane statystyczne 1923 r. wykazują, że w ciągu tego roku na 24 miljony osób ubezpieczonych od wypadków zdarzyło się 460.000 wypadków.

W tej liczbie znajduje się 7.500 wypadków śmiertelnych.

Codziennie przypada w Niemczech 1.535 wypadków, z których 230 ciężkich, a 25 śmiertelnych.

W ciągu tego roku 792.000 osobom, albo ich spadkobiercom, wypłacono ubezpieczenia od wypadków za rok powyższy i poprzedni.

Zawiła historja pewnego mieszkania,

która rozbawiła całą ludność Paryża.

Człowiek, któremu proponowano... jego własne mieszkanie za horendalnie wysokie „odstępne".

— Mój drogi, odezwał się niedawno w Paryżu do swego przyjaciela Prouta, p. Anatol Flaque, urzędnik w jednem z ministerjów, — muszę stanowczo zmienić mieszkanie. Naprzeciw moich okien umieścili na całym domu reklamę bebe Cadum. Po tygodniu patrzenia na tego potworka 20 metrowej wysokości dostałem histerji, hipohondrji, czy ja wiem wreszcie, czego. Lekarz nakazał mi zmienić mieszkanie, jeżeli nie chcę zupełnie stracić rozumu. Nie wiesz przypadkiem o jakiem mieszkaniu?

— To bardzo dobrze się składa. Moi znajomi Caracaux oddawna marzyli, żeby mieszkać w twojej dzielnicy. Nic łatwiejszego, jak zmienić z nimi mieszkanie.

W godzinę później p. Prout dzwonił do swych znajomych Caracaux.

— Macie szczęście! — wołał od drzwi. — Mój przyjaciel Floque, który mieszka na Batignolach, chcę zamienić się z kimś na mieszkanie. No, podziękujcie mi! Cała historja będzie was kosztowała najwyżej jaki tysiąc franków za trochę mebli.

Ten tysiąc franków rezerwował oczywiście pan Prout dla siebie.

— To bardzo ładnie z twojej strony, — odpowiedział pan Caracaux, ale właśnie dwa dni temu już znaleźliśmy mieszkanie. Twój przyjaciel nic jednak nie straci. Nasz kuzyn Plume właśnie się żeni i potrzebuje mieszkania; przypuszczam, że jego kawalerskie mieszkanie wystarczy twojemu przyjacielowi.

— Idź do tego Plume'a, bo sprawa jest pilna.

W godzinę później pan Caracaux dzwonił do mieszkania kuzyna swojej żony, pana Plume'a.

— Plume, nabiegałem się, żeby ci znaleźć mieszkanie, ale wreszcie udało mi się. Cała historja za dwa tysiące franków za meble. No, dlaczego mi nie dziękujesz?

— Niestety, — odparł wzdychając Plume. — Mój ożenek djabli wzięli. Pan na zezuje, ale to mniejsza w dodatku mój niedoszły teść zaczął tak kręcić z posagiem że powiedziałem sobie: Lepiej zostać kawalerem! Ale z mieszkaniem nic straconego. Właśnie mój szef, pan Tromphe, szuka mieszkania. Dostał niedawno wypowiedzenie, bo jego dom przerabiają na kino.

Na drugi dzień Plume z triumfującą miną oznajmił swemu szefowi, że ma dla niego mieszkanie, za 4 tysiące franków odstępnego. Tamtem podziękował, ale oświadczył, że nie może skorzystać, gdyż po naradzie z żoną, postanowił podać się do dymisji i osiąść na prowincji.

— Ale mieszkanie nie stracone — dodał. — Już ja się podejmuje dzisiaj znaleźć lokatora. Puścimy je za sześć tysięcy odstępnego, zysk dla nas obu. Meble na licytacji nie będą kosztowały ani pół tysiąca.

Wieczorem p. Tromh odezwał się w kawiarni do swego zwykłego partnera szachów, pana Garbure:

— Mam wolne mieszkanie, 10 tysięcy odstępnego. Nie ma pan amatora?

— Niech pan mi da adres. To się zrobi bardzo łatwo.

Nazajutrz pan Garbure spotkawszy na wyścigach swego znajomego pana Prouta, zapytał go:

— Nie ma pan amatora na wolne mieszkanie? Zarobi pan na tem parę tysięcy.

— Owszem, owszem, właśnie jeden z mych przyjaciół szuka mieszkania.

— Niech mi go pan przyśle jaknajrychlej.

Na drugi dzień p. Prout zjawił się u p. Flaque i dał mu adres pana Garbure. Kiedy pan Floque przyszedł do pana Garbure, ten odezwał się:

— Mam dla pana mieszkanie. 15 tysięcy franków odstępnego. No i 500 franków dla mnie.

Pan Flaque zapłacił 500 franków, w zamian za co otrzymał od pana Garbure adres swego własnego mieszkania. Wtedy wpadł we wściekłość i udał się przed sędziego pokoju w swojej dzielnicy, gdzie przed kilku dniami ku wielkiej zabawie publiczności i sędziów defilowali pp.: Flaque, Prout, Caracaux, Plume, Tromph i Garbure.

Pan Flaque cofnął skargę i całe towarzystwo udało się na dobry obiad, który postawił pan Garbure za pieniadze pana Flaque.

Z karabinem maszynowym na prokuratora.

Potworna zbrodnia przemytników alkoholu.

ATAK SAMOCHODOWY BANDYTOW W CHICAGO.

Chicago jest miastem o złej sławie.

Nigdzie niema tylu bandytów i nigdzie bezczelność ich i śmiałość nie dochodzi do takich granic.

Dowodem tego jest choćby ostatnia zbrodnia, którą sygnalizują z tego miasta.

Podprokurator miejscowego sądu, Mac Swiggin, znany z uporu, z jakim tępi buttlegerów, t. j. przemytników alkoholu, powracał do domu automobilem w towarzystwie trzech znajomych.

Gdy samochód znalazł się w dość mało uczęszczanej części bulwarów nad jeziorem Michigan, dopędził go drugi samochód, zrównał się z nim i jadąc obok, rozpoczął morderczy ogień z karabinu maszynowego.

Swiggin i dwaj pasażerowie zginęli na miejscu.

Czwarty podróżny ocalał tylko dzięki swej przytomności umysłu, gdyż po pierwszych strzałach, położył się na dnie samochodu.

Zabójstwo to jest uważane za akt zemsty przemytników, którzy ofiarowywali prokuratorowi Mac Swigginowi 30 tysięcy dolarów za odstąpienie od oskarżenia w sprawie kontrabandy alkoholu, dzielny człowiek jednak odrzucił łapówkę i w odpowiedzi otrzymał wyrok śmierci.

Zbrodniarze dotrzymali słowa.

Zahypnotyzowanie złodzieja.

Student—Hindus w Gdańsku unieszkodliwia w niezwykły sposób bezczelnego rzezimieszka.

Znany włamywacz gdański Max Futrich, w niezwykły sposób wpadł w ręce policji.

Korzystając z pięknego majowego wieczoru, wszedł do mieszkania pewnego studenta politechniki.

Złodziej zabrał pieniądze, ubrania i bieliznę, zapakował do kuferka, naraz poczuł na sobie dłoń ludzką. Obejrzał się i oniemiał ze strachu.

Dwoje przenikliwych oczu przenikało go do głębi i odebrało mu swobodę ruchów.

Futricha ogarnęła błoga niemoc i osunął się bezwładnie na krzesło. Pamięta doskonale, iż otoczyli go ludzie, zjawili się policjanci, odebrano mu pieniądze, a wreszcie odwieziono go do aresztu.

Tam dopiero odzyskał przytomność i zrozumiał, iż zahypnotyzowany przez studenta, który pochodzi z Indji i nauczył się tej sztuki od hinduskich fakirów.

Futrich olśniony tem odkryciem, postanowił po odpokutowaniu kary nauczyć się hypnotyzerstwa, niewiadomo, czy z ciekawości, czy też celem spożytkowania tej wiedzy w złodziejskim fachu

Nazwisko Mary Picford do sprzedania.

Swietna artystka rzuca ekran.

Przed kilku dniami, doniosły pisma amerykańskie o niezwykłej sensacji.

Sławna gwiazda filmowa, ulubienica pięciu części świata, Miss Mary Pickford, chce ustąpić ze sceny i sprzedać swe nazwisko.

Taki interes możliwy jest tylko w Ameryce, gdzie nazwiska teatralne, zarejestrowane w urzędzie patentowym, stoją pod ochroną tych samych praw, co wynalazki.

Miss Mary Pickford ma zamiar zamienić laury sceniczne na ciche szczęście odmowe i pragnie oddać się życiu rodzinnemu i pracy na roli.

Kocha i jest kochaną, więc milszą jej miłość niż sława.

Nie byle kto może jednak zapłacić Miss Mary Pickford za jej znakomite imię teatralne.

Wśród ubiegających się o kupno, wymieniają pannę Ethel Rughy, córkę miljonera nowojorskiego, która oddawna nosi się z myślą wstąpienia na deski teatralne



39)

W tym momencie Listwoń podniósł się z miejsca i podszedł do dyrektora.

— Pańskie nazwisko Wajner? — spytał.

— Tak jest. Jestem dyrektorem towarzystwa „Export amerykański" w Łodzi.

— Kłamiesz pan, krzyknął detektyw, wyjmując z kieszeni kajdanki, jesteś pan dyrektorem przedsiębiorstwa handlującego żywym towarem. Złapaliśmy cię, ptaszku....

Zręcznym ruchem nałożył mu kajdanki.

— Jest pan aresztowany, panie Wajner, niech pan nie próbuje wykręcać się, bo to się panu nie uda. Wiemy wszystko o pańskiej działalności.

Wajner zrozumiał, że przepadł beznadziejnie. Nie oponował więcej, lecz jedynie uśmiechnął się i pokiwał głową.

— Trudno... Teks...

— A teraz powiedz pan otwarcie, kto zabił Franka i kto namówił Wierzbę do porwania Felki?

— Jeżeli powiedział pan, że panu jest wszystko wiadomo, to poco te pytania? Zresztą, mogę powiedzieć. Franek był na moich usługach, tak samo jak wszyszy inni z Bałut. Głównym celem każdego z moich ludzi było nabieranie dziewcząt i sprowadzanie ich do centrali, ażeby stamtąd wywieść je do Ameryki Południowej, lub do Konstantynopola.

Tak, moi panowie! prowadziłem obszerny i rozgałęziony handel „białym towarem". Muszę się pochwalić, że szło mi wcale nie źle.

A więc, naturalnie trzeba było działać w tajemnicy. Obawialiśmy się zdrady.

Pewnego razu poleciłem Frankowi, żeby uwiódł i sprowadził do mnie pod błahym pozorem dziewczynę, imieniem Stefkę.

Jakże ona się nazywa... Aha, Rajówna.

Otóż, chłopak wziął się do roboty, ale zamiast na zimno pracować, zakochał się po uszy w Stefce i zagroził mi, że mnie wyda, jeżeli mu dziewczyny ustąpię.

Żadne targi i namowy nie pomogły. Trzeba było sprzątnąć chłopaka. Za niewielkiem wynagrodzeniem zrobił z nim koniec Kostek, a potem odwiózł zwłoki z mego pałacu do starej dzielnicy i tam je porzucił.

Resztę panowie znają, co tu dużo gadać...

— A dlaczego dwie dziewczyny przyznały się do zbrodni? — spytał Chwist.

— Były odemnie zależne, panie komisarzu, musiały mnie słuchać, bo też wcale nie było im źle przy mnie. Właśnie teraz miałem zamiar wysłać je razem z transportem do Hamburga. Dobrze mi zapłacili.

— Skąd pan znał Wierzbę?

— O, tego sobie nie przypominam.. Nie mogą panowie wymagać, żebym pamiętał każdego nicponia, którego wciągnąłem do pracy...

Zdaje mi się, że Wierzba był kiedyś agentem policyjnym, a później dopiero został moim agentem.

— Dosyć, rzekł komisarz Chwist, wstając od biurka, będzie pan jeszcze przesłuchiwany, ale narazie zaczeka pan areszcie. Proszę wyprowadzić aresztanta, — rozkazał oczekującemu przy drzwiach policjantowi.

Wajner skłonił się nisko i elastycznym krokiem opuścił gabinet.

— Panie Listwoń, w jaki sposób pan zaciągnął tutaj tego jegomościa?

— Poszedłem do niego, przebrany za niejakiego Tomczaka o przezwisku Kalosz, i powiedziałem mu coś niecoś o zdradzie, popełnionej przez Wierzbę.

Niby, że uciekł z Felkę. Nic jeszcze nie wiedział o zajściu pod Radogoszczem, więc uwierzył. Wtedy z łatwością namówiłem go, żeby rozpoczął poszukiwania przy pomocy policji.

On też tak zrobił, i w ten sposób mogłem dotrzymać słowa, które dałem panu komisarzowi, że główny przestępca sam tu się zjawi.

A teraz — koniec całego dramatu rzekł z westchnieniem ulgi.

— Koniec, powtórzył komisarz Chwist, winszuję panu pomyślnego zakończenia!

— Dziękuję, odparł detektyw, otaczając się kłębami dymu z papierosa.

Koniec.

Dziewiąta lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

P. Gertner Andrzej (ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich № 49) zdobył rower; P. Brandschau Paweł (Zgierska 134) zdobył 25 kilo cukru.

Rower.

1. Gertner Andrzej, 28 p. Strz. Kan.

25 kilo cukru.

2. Brandschau Paweł, Zgierska 134.

1 dolarówka.

3. Górecki Stanisław, Tuenlowa 7, Widzew

Po 2 kilo cukru.

4. Kowalczyk Janka, Polska 24, Stare Chojny.
5. Jabłoński Józef, Piotrkowska nr. 225.
6. Kwiatkowska Anleia, Brzezińska nr. 35.
7. Legenza Bronisław, Łęczycka 56
8. Gołaszewski Tomasz, Brzeska 9
9. Edelisówna Nelcia, Piotrkowska nr. 14.
10. Nowak Ignacy, Łączna 23.
11. Orlons Eugenjusz, Cegielniana 22
12. Olejniczak Józefa, 6 sierpnia 64.
13. Skurzak Anna, Dolna 42, Doły.
14. Zambrzycki Henryk, Żurawia 3.
15. Kanc Matylda, Kilińskiego 231.
16. Gelardówna Edzia, Andrzeja 2.
17. Pogorzelski Mikołaj, Pańska 63.
18. Keller Elza, Ogrodowa 26.
19. Chwat Jakub, Piotrkowska 214.
20. Ryder Ida, Kilińskiego 86.
21. Wieńciński Józio, Wrześnieńska nr. 33.
22. Chajduk Jerzyk, Lubelska 8.
23. Sobczak Stefanja, Kielma 21-a.
24. Kaletówna Lola, Nowo Zarzewska 51.
25. Ebertowicz Władysław, Piwna nr. 25.
26. Kopanja Janina, Pograniczna 19.
28. Górecki Jerzy, Wodna 15.
29. Ginter Ernest, Piłsudskiego 53, Zgierz.
30. Hajdos Sabina, Wielanowska 18, Widzew.
31. Zerbówna Irena, Pańska 85.
32. Milewska Betty, Cegielniana 57.
33. Lizner Alfred, Wólczańska 198.
34. Micgalska Bronisława, Ceglana nr. 10.
35. Djaczuk Henryk, Żelazna 12.
36. Klimczakówna Helena, Rzgowska.
37. Bikiewicz Józefa, Abramowska nr. 37.
38. Majer Wacław, Szosa Pabjanicka 14.
39. Glikówna Róża, Pomorska 22.
40. Majewska Kazimiera, Przejazd nr. 86.
41. Łuczak Anna, Wiznera 19.
42. Wasilewska Julja, Zachodnia 62.
43. Olejniczak Janinka, Rybna 11.

Po 3 kilo mąki

44. Wernerowa Władysława, Sienkiewicza 35.
45. Gołębiowski Władysław, Wólczańska 162.
46. Ratajczyk Leokadja, Zakątna 61.
47. Tokarek Mieczysław, Radwańska 42.
48. Ramiński Oskar, Andrzeja 43.
49. Goldach Natan, Nowo Cegielniana 18.
50. Flatau Leon, Zawadzka 21.
51. Makowska Leokadja, Kilińskiego 223.
52. Zakrzewska Helena, Bazarna 4.
53. Golarek Edward, Rokicińska 49.
54. Szolc Władysław, Gdańska 296.
55. Zonenberg Aleksander, Przejazd nr. 76.
56. Kowalczyk Franciszek, Kowieńska 10, Karolew.
57. Tadel Mikółaj, Wólczańska 96.
58. Goguszewska Marjenna, Stare Rokicie 28.
59. Ruszkiewicz Aleksandra, Zielona 46,
60. Kwiatkowski Stanisław, Drewnowska 55.
61. Mospink Julja, Nowo Sikawska nr. 32.
62. Szmid Franciszka, Szopena 6.
63. Tomczak Stefan, Wysoka 24.
64. Kochanowska Eugenja, Brzezińska 63.
65. Zybert Paulina, Gdańska 70.
66. Urbańczyk Genowefa, Trębacka 13.
67. Tomaszewski Henryk, Sokola 11
68. Maciejak Bolesław, 28 p. strz. kan. 33-35.
69. Chudzik Roman, Napiórkowskiego 45.
70. Rogowski Stanisław, Marysińska 25.
71. Plucińska Walerja, Fabryczna 21
72. Antkiewicz Józef, Zielona 2, Bałuty.
73. Pęczek Józef, Nawrot 21.
75. Jung Julja, Cegielniana 130.
76. Łysiak Mieczysław, Nowo Sikawska 4, Bałuty.
77. Zimnawoda Jan, Nowa 9.
78. Racka Władysława, Skerowa 13 nr. 161.
80. Karolczak Bronisław, Nowo Sikawska 11.
81. Czajkowski Teofil, Andrzeja 49.
82. Hiller Edyta, Rynek Kilińskiego 12, Zgierz.
83. Siekiera Stanisław, Karpia 4

Po 2 bilety do kina.

84. Bartosz Michał, Aleje Kościuszki nr. 4.
85. Rotkiewicz Daniel, Pańska 11.
86. Różycka Zofja, Żeromskiego 44
87. Maljasówna Kazimierz, Żeromskiego 63.
88. Szmid Marja, Napiórkowskiego nr. 11.
89. Kokietek Anna, Płocka 1.
90. Łuczak Marja, Przędzalniana 86.
91. Galińska Zofja, Marysińska 21.
92. Woskiewiczówna Marja, Zielona nr. 46.
93. Bardynast Gustaw, Juljusza 28.
94. Bauer Konrad, Koluszki.
95. Rapaport Adela, Gdańska 5.
96. Wertheim Samuel, Targowa 14.
97. Wadzyńska Marja, Cegielniana nr. 56.
98. Wojtczak Franciszka, Brzezińska 59.
99. Matusiak Stanisława, Kątna 54.
100. Tomczak Janina, Narutowicza nr. 31.



Zwrotny punkt w polskim pięściarstwie

Swiatowej sławy pięściarz Jack Greenstock (Anglja) przybywa do Polski i stale zamieszka w Łodzi— gdzie otworzy szkołę bokserską.

Jesteśmy w posiadaniu radosnej wiadomości.

Jak się spółpracownik „Expressu" (L) dowiaduje, piłkarski trener stowarzyszenia sportowego „Union" p. **Monty Pollonck**, rodem pochodzący z Anglji, jest w serdecznych stosunkach z redaktorem, jedynego na świecie pisma poświęconego tylko boksowi „Boxing" — The only journal in the world deroted solely to boxing — p. Jack Murray'em, od którego też się zwrócił **w sprawie instruktora pięściarskiego, któryby na stale osiedlił się w Polsce.**

W dniu onegdajszym nadeszło pod adresem p. Monty Pollonck a pismo od redaktora Murray'a, który donosi, że poleca jako instruktora, **pięściarza światowej sławy, zawodowca, mistrza Jack Greenstock'a.**

Jednocześnie pod adresem p. Pollonck'a nadeszła oferta od wymienionego pięściarza.

Były mistrz wagi lekkiej (obecnie półśredniej), **należący do galerji „asów" pugilatorstwa angielskiego — z wielką ochotą przybędzie do Polski, gdzie odbyłby szereg sensacyjnych spotkań z przeciwnikami światowej sławy.**

W stu spotkaniach zwycięski Jack Greenstock zalicza następujące swoje światowe mecze, do najdatniejszych.

Na 20 starć (!) walczył z **Fred Delaneyem, Young Nipper'em i murzynem Kid Harris'em (dwukrotnie) i w. in.**

Na 15 starć walczył: z **Bob Spencerem (dwukrotnie), Tom Evans'em — mistrzem W. Brytanji wagi lekkiej, francuzem Marcelem Denis'em (dwukrotnie) i w. in.**

Na 10 starć walczył z **Haroldem Walker'em, Waldemarem Holborgiem — dziesięciokrotnym mistrzem Danji, Luchen Vinez'em (Francja).**

Na 6 starć walczył (w Ameryce): z **Fredy Kelley'em Tommy O'Keefe, Wille Moody i w. in.**

W wymienionych spotkaniach **Jack Greenstock wyszedł zwycięsko.**

Ponadto dwukrotnie zmierzył swe siły z mistrzem świata Ted Kid Lewisem — bez rezultatu (!!).

Jak nas informują, p. Monty Pollonck, **pertraktacje z Jack Greenstockiem są na bardzo pomyślnej drodze, tak, iż spodziewać się należy, iż w końcu czerwca bawić już będzie w Polsce.**

P. Greenstock na stale zamierza osiąść w Łodzi, gdzie otworzy szkołę pięściarską.

Z p. Greenstockiem **przyjadą dwaj murzyni-bokserzy.**

Bliższe szczegóły, co do curriculum vitae p. Greenstocka i jego przyjazdu do Łodzi, niebawem podamy do wiadomości.

Ewentualny przyjazd światowej sławy pięściarza, byłby punktem zwrotnym w polskiem pugilatorstwie.

Kronika sportowa.

Rewizyta Ł.K.S.-u w stolicy odłożona.—Dyplomatyczne pociągnięcie dr. Centnarowskiego. — „As" atutowy polskiej rakiety łodzianin Steinert w Paryżu. — Pan referent związku atletycznego.—Lekkoatletyczni sędziowie łódzcy delegatami do oznaki sportowej.— W cztery dni dookoła Polski. — Sezon kolarski pod dobremi auspicjami.

Rewizyta Ł. K. S-u w stolicy, naznaczona na dzień 16 maja, została przełożona termin późniejszy. W tym czasie z „Polonją" gra mistrz Polski, lwowska „Pogoń".

Dr. Centnarowski, prezes polskiego związku piłki nożnej, udzielił w przejeździe do Rzymu, dziennikarzom wiedeńskim, wywiadu, w którym bardzo ujemnie wyraża się o polskich sędziach piłkarskich i twierdzi, iż żaden z nich nie posiada kwalifikacji na sędziego międzynarodowego. Jak widać, było to najbardziej dyplomatyczne pociągnięcie w stosunku do własnego sportu. W kapitalnem dziele dr. Stanisława Polakiewicza o paryskiej olimpjadzie czytamy coś wręcz przeciwnego odnośnie sędziów olimpijskich, którzy godni byli tego zaszczytu sędziowania na największym turnieju świata. Dr. Polakiewicz pisze: „Stanowczo nie dopisali". Swemu zadaniu w zupełności odpowiedziało tylko dwu — Slavik (Francja) i Retschiry (Austrja). Reszta da się określić krótko: takich samych mamy w Polsce wielu, a lepszych kilku.

Karol Steinert (Łódzki Lawn-Tennis Klub), kapitan polskiej reprezentatywnej drużyny tennisowej, do rozgrywek o puhar Davisa, imponujący w grze podwójnej, bawi od dziesięciu dni w Paryżu, gdzie odbywa sumienny trening, wraz z mistrzem Polski, Stanisławem Czetwertyńskim i Edwardem Kleinadlem. Tenniściści polscy znajdują się w dobrej formie Może uda się im wywalczyć dla polskiej rakiety, jakiś sukces. Oczy całego świata sportowego patrzą na zainicjowane w roku 1900 rozgrywki o puhar Davisa. które są konkurencją zespołową międzypaństwową, jednoczącą w swych szrankach coraz to większą ilość narodów.

Łódzki okręgowy związek atletyczny, jak już donosiliśmy, został powołany do życia. Jak się dowiadujemy, po bardzo długim czasie, ukonstytuował się dopiero zarząd świeżo powstałej magistratury atletycznej. Podobno przy zarządzie funkcjonuje referent prasowy. P. referent nie pojmuje widocznie swoich obowiązków, bowiem do dnia dzisiejszego, po dziesięciu dniach ukonstytuowania się zarządu, pisma nie otrzymały jeszcze oficjalnego o tem zawiadomienia. Trudno wymagać od p. referenta prasowego, aby natychmiast to wykonał, ale do dnia dzisiejszego, mógłby to stanowczo dawno załatwić. Referent przy Ł.O.Z.A. pracuje faktycznie z oszałamiającym pośpiechem.

Polski Związek Lekkoatletyczny mianował sędziami-delegatami do oznaki sportowej na okręg łódzki następujących sędziów: pp. Aleksandra Kordasza, Stanisława Lobę i Antoniego Lindego.

Polski klub motocyklowy wspólnie z wojskowym klubem samochodowym i motocyklowym urządza w dniu 13 do 16 maja r. b. raid motocyklowy. Szlak raidowy wynosi 1.000 klm., które uczestnicy przebędą w 4 dniach. Udział w raidzie biorą motocykle pojedynki, motocykle z wózkami i cyclecary. Szlak raidu jest następujący: I etap — 13 maja: Warszawa - Jabłonna - Modlin - Zakroczym - Płońsk - Góra - Drobin - Sierpc - Rypin - Dobrzyn - Golub - Kowalewo - Toruń — razem 245 klm.

II etap — 14 maja: Toruń - Chełmża - Stolno - Grudziądz - Gniew - Tczew - Gdańsk — razem 184 klm.

III etap — 15 maja: Gdańsk - Gdynia Reda - Wejherowo - Szemud - Łebno - Przodkowo - Kartuzy - Kościerzyna - Korne - Chojnice - Sempolno - Więcbork - Nakło - Bydgoszcz — razem 285 klm.

IV etap — 16 maja: Bydgoszcz - Inowrocław - Strzelno - Brześć - Włocławek - Krośniewice - Kutno - Łowicz - Sochaczew - Błonie - Warszawa — razem 286 klm. W czasie raidu odbędzie się „kilometre lance" (próba szybkości).

Sekcja kolarska „Unionu" ma chlubnie zapisaną kartę spotkań międzynarodowych. Tor w Helenowie wielokrotnie gościł elitę kolarstwa światowego. — Dość wspomnieć o Walterze Rycie. — I w roku bieżącym „Union" zamierza dać niebylejaką ucztę zwolennikom sportu kołowego. Łódź jest miastem wybrednem, to też mimo ciężkich czasów, nawiązano kontakt z najlepszą klasą Europy. Nie wolno mi dzisiaj jeszcze zdradzić nazwisk, ale zapewniam, że wiązanka jeźdźców jest zachęcająca.

Przegląd tygodniowy.

Godne uznania wyczyny i wytrwałość pań A. Z. S. Turyści na szczycie tabeli. — Utrzymają się tam aż do decydującego spotkania z Ł.K.S.

Zbyt bogaty program sportowy, mieliśmy w okresie od 1—3 maja włącznie dlatego też nie możliwem jest omówienie, wszystkich, godnych podkreślenia wypadków z tego okresu w jednym artykule dziennikarskim. Nie mniej jednak postaramy się i tym razem, tak, jak to czynimy każdego tygodnia, każdemu od dać to na co zasłużył.

W pierwszym rzędzie podkreślamy bezprzykładne bohaterstwo i wytrwałość, lekkoatletek, warszawskiego A.Z. S., które podczas tak dotkliwego zimna trzęsąc się formalnie i drżąc, wytrwały na stanowiskach i wykazały co do joty wyznaczony im program lekkoatletyczno - sportowy. Tu naprawdę zbytecznem byłoby udawadniać, że do podobne go poświęcenia zdolne są tylko jednostki, sport bezgranicznie miłujące. A, że i widzów, aczkolwiek przygodnych również nie brakło, ich poświęcenie się i wyczyny stały się najlepszą propagandą sportu lekkoatletycznego w naszym grodzie. — Wierzymy mocno, że będzie to dla pań z A.Z.S. dostateczną nagrodą. Liczne te bowiem rzesze ciekawych, przybyłych wprawdzie na piłkę nożną, odrywały często swój wzrok od niej, aby podziwiać poświęcające się dla propagandy sportu panie. To też liczni z tych obecnych, staną się odtąd niezawodnymi zwolennikami lekkiej atletyki.

Przechodząc z kolei do tego, co dzisiejszą sportową Łódź, najbardziej interesuje i niepokoi zarazem, t.j. rozgrywki o mistrzostwo w piłce nożnej, zaraz na wstępie wypada nam niebywałą formę piłkarzy „Klubu Turystów" podkreślić. I zdaje się, że dotychczasowa tradycyjna ich, jesienna forma, w której to poprze roku, Turyści stawali się najgroźniejszym przeciwnikiem w Łodzi przeszła już na zawsze do przeszłości.

Zasługa w tem wielka jednostek tego klubu, które w ciągu szeregu lat nie szczędziły ni pracy ni mienia dla podtrzymania wysoko fioletowego sztandaru. To też obecny, prawdziwie triumfalny pochód ich pierwszej i drugiej drużyny w mistrzostwie jest dla nich tem, o czem tak dawno marzyli i do czego tak konsekwentnie zmierzali.

Bowiem odtąd, przy obecnej formie i prawdziwie bojowym animuszu zwłaszcza I-szej drużyny Turystów, aż do ostatniego w mistrzostwie, decydującego spotkania z Ł.K.S. pierwszego miejsca w tabeli żadna łódzka drużyna pozbawić ich nie potrafi. A, że odnoszone przez Turystów tak decydujące zwycięstwa, dodają drużynie pewności siebie i animuszu, wszelkie w piłce nożnej, będą ce na porządku dziennym niespodzianki. w obecnych warunkach są dla Turystów, prawie zupełnie wykluczone.

Również i II-ga składająca się z samych młodych graczy, drużyna Turystów, prócz jedynej porażki w Ł.K.S. II. kroczy zwycięsko naprzód.

Ł.K.S. po towarzyskim a zarazem zwycięskim meczu z Polonją, nie grając o mistrzostwo, zmuszony jest zająć równorzędną pozycję z Widzewem i Unionem. Drugie miejsce w tabeli zapewnia mu jedynie lepszy stosunek bramek, przy równej ilości gier, zyskanych i straconych punktów w wymienionymi klubami.

O ile więc Widzew i Union, dotychczasowymi sukcesami w mistrzostwie, zapewnili sobie już prawie pozostanie w klasie A, o tyle Ł.K.S. chcąc palmę pierwszeństwa w łódzkiej piłce nożnej zatrzymać nadal w swych rękach, nie pozostaje mu już nic, jak zwyciężać wszystkich, kto mu się tylko „pod nogi" nawinie. Wprawdzie jego I-sza drużyna pokonała Polonję, ale Polonję osłabioną rezerwami, wskutek czego klasa gry mistrza Łodzi, na podstawie tego zwycięstwa nie może być, ani w stosunku do drużyn lokalnych, ani też zamiejscowych, jako miernik wzięta. Zatem aby zwyciężać, Ł.K.S. musi usilnie pracować nad sobą, by w ten sposób, jego, zwłaszcza I-sza drużyna odzyskała znowu wiarę we własne siły.

Odzyskanie bowiem tej wiary, jest dla Ł.K.S. tem niezbędniejsze, że w r. b. czeka go ciężki obowiązek, bronienia honoru sportu łódzkiego na dwuch frontach, t.j. o puhar P.Z.P.N. i o mistrzostwo Polski. Ten ostatni w dodatku miły obowiązek spadnie zeń, rzecz zrozumiała, jeżeli mistrzostwa Łodzi na rok 1926 nie zdobędzie.

Nie mniej jednak liczne rzesze sportowe we Łodzi, mają bezprzeczne prawo wymagać od swego mistrza, aby ten, ktoby nim nie był, zarówno w rozgrywkach o puhar P.Z.P.N., jak i w mistrzostwie Polski odegrał odpowiednią rolę i w tabeli należne półmiljonowemu miastu, miejsce zajął.

Tabela mistrzostw po dzień 2 maja 1926 roku.

KLUBY	Grano	Wygrano	Nierozstrz	Przegrano	Punkty
Turyści	4	3	—	1	6:2
Ł.K.S.	4	2	1	1	5:3
Widzew	4	2	1	1	5:3
Union	4	2	1	1	5:3
Siła	3	1	—	2	2:4
Ł.T.S.G	4	—	1	3	1:7
Kluby					

Prawdopodobnie po spotkaniach mających się odbyć w przyszłą niedzielę pomiędzy: Ł.K.S. — Widzew, Turyści— Union i Ł.T.S.G. — Siła, które będą ostatniem w I-ej serji, w powyższej tabelce, prawie żadne przesunięcia nie nastąpią.

Fr. Romanek



Magistrat walczy z pogotowiem.

Zabiera karetki samochodowe i szykanuje, jak może, tę instytucję.

Łódź, 7 maja.

Jedną z najniezbędniejszych bodaj instytucji miejskich — pogotowie, traktuje stale nasz magistrat, jak Kopciuszka.

Pogotowie miejskie, które podczas tak ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki gród nasz przeżywa, alarmowane jest stale wypadkami samobójstw i zasłabnięć z głodu, nie może sprawnie pracować dzięki niezrozumiałej polityce władz miejskich.

Statystyka miesięczna tej instytucji wskazuje wzrastającą wciąż ilość wypadków, z którymi lekarze nie mogą się niekiedy uporać.

A cóż na to magistrat?

Oto kwiatki charakteryzujące system postępowania „głowy" naszego grodu.

Pogotowie posiadało dwa samochody, które były niemal w ciągłym ruchu. Pewnego dnia magistrat nie motywując niczem swego kroku, zabiera tej instytucji jedno auto i w ten sposób utrudnia, a nieraz wprost uniemożliwia jej pracę.

W ostatnich dniach magistrat posunął się jeszcze dalej.

Jedyne pozostałe auto oddano pogotowiu do użytku tylko od 6-ej rano do godziny 10 wieczór.

W godzinach nocnych do dyspozycji tej instytucji oddano karetkę konną przez co niemal codziennie notowane są opóźnienia w udzielaniu pomocy.

„Wyższą politykę" naszych władz miejskich faktycznie trudno zrozumieć!

Pieszo do Jerozolimy

udali się dwaj młodociani łodzianie.

Szuka ich policja.

Łódź, 7 maja.

Szesnastoletni Stanisław Andrzejewski i piętnastoletni Antoni Bierzański postanowili udać się pieszo w pielgrzymkę do Jerozolimy, niby średniowieczni rycerze krzyżowi.

Do wykonania tego planu chłopcy szykowali się dość długo.

W dniu onegdajszym wreszcie, uzbroiwszy się w tasaki i topory, młodociani pielgrzymi wyruszyli w podróż. Fundusz podróżników stanowiło 700 złotych, zabrane rodzicom. Państwo Bierzańscy i Andrzejewscy, którzy nie podejrzewali nawet, iż ich latorośle snują plany tak śmiałej ucieczki dowiedzieli się dopiero o ich wyjeździe z listów, które chłopcy im pozostawili.

Zrozpaczeni rodzice udali się do policji, gdzie złożyli o powyższym odpowiednie zameldowanie. Władzom bezpieczeństwa nie udało się jeszcze dotychczas natrafić na ślady „pielgrzymów".

Paszporty nie stanieją

Mają natomiast być zniesione t. zw. świadectwa kwalifikacyjne.

Łódź, 7 maja.

Ze źródła urzędowego informują nas, że wszystkie pogłoski, ukazujące się nawet od czasu do czasu w prasie, o zamierzonem podniesieniu opłaty za paszporty zagraniczne są na niczem nieoparte.

Władze nie zamierzają wprowadzać żadnych zmian pod tym względem, a pogłoski te tylko powiększają ilość interesantów w komisarjacie rządu.

W najbliższym czasie spodziewana jest tylko jedna zmiana w kierunku udogodnienia dla publiczności, mianowicie mają być zniesione t. zw. świadectwa kwalifikacyjne, wydawane przez komisarjaty policji.

Klub uczniów — samobójców we Lwowie.

Lwów, 5 maja.

Przed kilku tygodniami donieśliśmy o samobójstwie wśród tragicznych i dziwnych okoliczności jednego z uczniów trzeciej klasy gimnazjalnej.

Na tle tego zabójstwa krążą obecnie dziwne i sensacyjne pogłoski, które z obowiązku dziennikarskiego musimy zanotować, a mianowicie mówi się publicznie, że uczeń ów należał do klubu samobójców, założonego w owem gimnazjum przez uczniów trzeciej klasy.

Dyrekcja gimnazjum otrzymała podobno obecnie 7 nazwisk owego klubu i prowadzi w tej sprawie dochodzenia. Nazwiska zostały wykryte w ten sposób, iż jeden z uczniów, który miał obecnie z kolei popełnić samobójstwo, w ostatniej chwili przestraszył się tego i podrzucił listę z nazwiskami gospodarzowi klasy. Czy sprawa ta istotnie ma głębszy podkład, wykaże śledztwo.

Rzeźnik nie zląkł się noża

którym zagrozili mu dwaj jego „klijenci".

Łódź, 5 maja.

W dniu wczorajszym ze składu węgdlin Jana Lemana przy ulicy Rzgowskiej 19 rozległo się nagle rozpaczliwe wołanie:

— Złodzieje! Na pomoc!

Przed sklepem stłoczyli się natychmiast przechodnie. Zawezwano posterunkowego, który wszedł natychmiast do wnętrza składu. Tu przedstawił mu się następujący widok: Właściciel sklepu p. Leman trzymał za kołnierz dwóch jakichś jegomościów, którzy usiłowali uwolnić się z opresji. Silny rzeźnik kpił sobie jednak z ich zamiarów wiedząc, iż jego potężne dłonie nie zawiodą.

Jak zeznał właściciel sklepu, dwaj ci jegomoście, korzystając z tego, iż był sam w sklepie przybyli doń po wędlinę.

Gdy zażądał zapłaty, osobnicy ci zagrozili mu nożem.

Rzeźnik nie przestraszył się ich jednak i przytrzymawszy „kupców" wołać począł o pomoc.

Jak się okazało byli to Stanisław Kurpiak i Stanisław Kleck obaj zamieszkali w domu przy ulicy Targowej 9, których pociągnięto do odpowiedzialności.

Krwawe walki między faszystami i komunistami w Czechach.

Praga, 5 maja.

W miejscowości Prossnitz doszło wczoraj do krwawego starcia między faszystami i komunistami.

Grupa komunistów wtargnęła na zebranie faszystów i wszczęła awanturę.

Faszyści wyparli komunistów, przyczem dwuch z nich dotkliwie pobili. Policja zaaresztowała dwuch faszystów i czterech komunistów.

Niechaj szabla rozstrzyga!..

Co powiedziała policji p. Borucka o p. Kabale.

Łódź, 7 maja.

P. Stanisław Rabal zamieszkały przy ulicy Nowaka nr. 24, jest byłym wojskowym i służba w armji usposobiła go nader wojowniczo.

W dniu wczorajszym Kabal pokłócił się z Stanisławą Borucką, zamieszkałą przy ulicy Marysińskiej nr. 7.

Podczas sprzeczki Kabal, pieniąc się z złości, oświadczył kategorycznie swej pracowniczce, iż szabla jego rozstrzygnie zatarg.

Pani Borucka, wiedząc, iż Kabal nie jest usposobiony do żartów, przejęła się tym oświadczeniem i udała się do policji, gdzie złożyła o powyższem zameldowanie.

W sprawie tej wdrożono dochodzenie.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w piątek, staraniem łódzkiego towarzystwa operowego dana będzie po raz pierwszy przygotowana od kilku miesięcy opera w 4-ch aktach Stanisława Moniuszki „HALKA" w wykonaniu wybitnych sił zawodowych i amatorskich z Józefem Stępniowskim, tenorem scen jugosłowiańskich i Bronisławą Olecką na czele. Reżyserja Konstantego Tatarkiewicza. Kostjumy z Teatru Polskiego w Warszawie. Dekoracje Bolesława Kudewicza.

Jutro, sobota, o godz. 3.30 po południu na przedstawieniu dla młodzieży szkół średnich, ukaże się po raz przedostatni przepiękna baśń poetycka M. Macterlincka „Błękitny Ptak". Ceny najniższe.

TEATR POPULARNY.

Dziś w piątek o godz. 8-30 po cenach najniższych historyczna sztuka w 5 aktach M. Bałuckiego „Jan Kiliński" z udziałem całego zespołu artystycznego.

ODCZYT PROF. BAUDOIN DE COURTENAY'A.

W sobotę, dnia 8 maja r. b. wygłosi profesor J. Baudouin de Courtenay w sali Filharmonji odczyt p. t. „Wychowanie i uczenie, jako czynnik zdenerwowania, zdziczenia i rozspołecznienia".

Odczyt ten wywołał w naszem mieście ogólne zainteresowanie już to ze względu na osobę świetnego prelegenta, jakoteż na ciekawy temat.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.